

Hass, Ludwik

Codziennosc w polskich miejscach odosobnienia 1945-1956

Dzieje Najnowsze 36/2, 217-226

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Ludwik Hass
Warszawa

Codziennosc w polskich miejscach odosobnienia 1945-1956*

Jednym z elementów sprawowania władzy, poniekąd warunkiem utrzymania się przy niej, wspólnym dla wszelkiego rodzaju reżymów zarówno jednoznacznie totalitarnych, jak i wszelkiego rodzaju autorytarnych XX w. jest mniej czy bardziej masowe osadzanie swoich przeciwników — z reguły również tych potencjalnych czy nawet urojonych — w miejscach odosobnienia. Łagodniejszym tego wariantem jest kierowanie ich — w stopniu, na jaki warunki geograficzne danego państwa pozwalały — na zesłanie. Obie formy rozprawy z opozycjonistami ze względu na liczbę osób pozbawionych wolności (zwłaszcza jeśli uwzględni się ich rodziny, pośrednio wszak dotknięte takimi sankcjami) stanowiły szczególny wycinek życia codziennego kraju. Oficjalna propaganda na ogół pomijała go milczeniem, częściowo zaś w różny sposób go mistyfikowała. W dokumentacji urzędowej cała ta problematyka wyrażana jest w specyficznym żargonie, który przeważnie zaciemnia jej stronę merytoryczną czy nawet wręcz podrasowuje, upiększa stan faktyczny. W rezultacie owa produkcja kancelaryjna, jeśli przyjąć ją za dobrą monetę, wręcz wprowadza w błąd jej czytelnika-badacza. Bardziej skomplikowanie przedstawia się sprawa wiarygodności, a więc zgodności ze stanem faktycznym źródeł wytworzonych przez stronę drugą — przez przeciwników i przypadkowe ofiary reżymu, którym udało się przeżyć owe koszmarny więziennie-obozone. W swoich opiniach i sądach relacje tej procedury często bywają nader subiektywne i do tego stopnia barwami przesadnie ciemnymi rysują obraz tego, czego ich autorzy byli ofiarami czy świadkami, iż badaczowi mimowoli nasuwa się pytanie, jak opisujący bądź składający relację zdołał wszystko to przetrwać.

Rzecz w pełni zrozumiała, iż póki reżym taki trwał, nawet w złagodzonej formie — jak w Polsce po Październiku '56 — ukazać się mogły jedynie pojedyncze relacje jego ofiar, tych mianowicie, którym los pozwolił znaleźć się za granicą czy też które zdołały tam przekazać opis swoich przeżyć i widzianego. Siłą rzeczy więc poważne badania nt. represyjności takiego reżymu zaczynają się rozwijać dopiero po jego upadku, i to w miarę jak badacze zyskują dostęp do jego tajnych dotąd archiwów.

* T. Wolsza, *W cieniu Wronek, Jaworzna i Piehcina... 1945-1956. Życie codzienne w polskich więzieniach, obozach i ośrodkach pracy więźniów*, Warszawa 2003, Instytut Historii PAN, ss. 263.

Chyba polską specyfiką jest, że pierwsze legalnie publikowane w kraju zarówno wspomnienia, jak i opracowania naukowe nt. represji władzy PRL-owskiej zaczęły się ukazywać jeszcze przed jejdefinitywnym upadkiem u schyłku 1989 r. — już w latach 80., a zatem w okresie jejkryzysu¹. W 1984 r. kilka przyczynków zamieściła urzędowa „Gazeta Penitencjarna” (nr 4 z 16 III, nr 14z 16 VI, nr 17z 1IX). Półlegalny był jeszcze charakter wspomnień więziennych, jakie ukazały się w 1985 r., wydane na powielaczu². Tuż potem przyszła kolejna pierwsze opracowania monograficzne³. Po transformacji ustrojowej 1989 r. przyszła fala publikacji wspomnieniowych byłych więźniów, na szeroką skalę rozwinęły się też badania naukowe (i w ich rezultacie publikacje) o represjach. Walnie przyczyniło się do tego przekształcenie w 1990 r. dotychczasowej (istniejącej od 1945 r.) Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce w Główną Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu — Instytut Pamięci Narodowej, która w krąg swoich zainteresowań włączyła więziennictwo PRL.

Próbą syntezy wycinka tej niezmiernie istotnej problematyki, mianowicie życia codziennego przebywających w miejscach odosobnienia jest omawiane tu opracowanie Tadeusza Wolszy. Jego Autor nie jest w tej dziedzinie nowicjuszem — już na początku lat 90. prowadził na ten temat poszukiwania, nawet w „polskim” Londynie, w zbiorach zarówno Instytutu Polskiego i Muzeum Generała Sikorskiego jak i w Studium Polski Podziemnej, a niektóre z przechowywanych tam dokumentów opublikował w 1993 r. Jest też Wolsza współautorem wyboru dokumentów z tego zakresu⁴ oraz autorem kilku rozpraw o więziennictwie PRL i recenzji książek z tego kręgu problemów.

Obecna jego monografia to owoc szeroko zakrojonych poszukiwań archiwalnych i bibliotecznych. Prócz wspomnianych już zbiorów londyńskich wykorzystano w niej przechowywane w Archiwum Akt Nowych materiały Departamentu Więziennictwa i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego oraz Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, również dokumenty z zespołu „Papiery B. Bieruta”. Autor sięgnął też do dokumentacji przechowywanej w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy i Katowicach, w warszawskim i lubelskim Biurze Edukacji Publicznej IPN oraz do zbiorów Ośrodka „Karta” w Warszawie. Nader szeroko uwzględnił też — jak wynika z *Bibliografii* (s. 241-251) — liczne opublikowane w czasopiśmie wspomnienia, artykuły i notatki oraz, sprawa oczywista, publikacje w periodykach naukowych. Nie uwzględnił natomiast, wydaje się, prócz polskiego przekładu pracy Helgi Hirsch, literatury, jaka ukazała się w języku niemieckim, o obozach dla ludności niemieckiej w Polsce Zachodniej przed jej przesiedleniem do Niemiec. Żal, że w książce nie znalazło się omówienie ani źródeł i literatury przedmiotu, ani obfitej memuarystyki, a więc stopnia wiarygodności i specyfiki każdego z tych rodzajów przekazów.

¹ Swego rodzaju wyjątek stanowi zbeletryzowany opis buntu, jaki 15 V 1955 r. wybuchł w Jaworznie w zakładzie karnym dla młodocianych — K. Koźniewski, *Bunt w więzieniu*. Jeden z najwcześniejszych obozów pracy przymusowej, powołany już w pierwszej połowie 1945 r., opisał K. Łaścik, *Służewiec*, Warszawa 1965.

² D. Suchorowska, *Wielka edukacja. Wspomnienia więźniów politycznych PRL (1945-1956)*, Kraków 1985 (kolejne wydanie, już drukowane — Warszawa 1990).

³ G. Leopold, K. Lechicki, *Więźniowie polityczni w Polsce 1945-1956*, Warszawa 1986; K. Bedyński, *Historia więziennictwa Polski Ludowej 1944-1956*, Warszawa 1988.

⁴ T. Wolsza, *Obozy pracy niewolniczej w Polsce. Dokumenty ze zbiorów Instytutu Polskiego i Muzeum Generała Sikorskiego w Londynie*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej”, t. XXXVI (1993), s. 128-140; D. Jarosz, T. Wolsza, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1954). Wybór dokumentów*, Warszawa 1995.

Na właściwy tekst składają się: *Wstęp* (s. 5-15), trzy rozdziały—każdy poświęcony jednemu z trzech ówczesnych głównych rodzajów miejsc odosobnienia w Polsce — oraz zakończenie (s. 233-238).

Rozdział pierwszy i najobszerniejszy—*Życie codzienne w więzieniach* (s. 16-109) opowiada w 14 podrozdziałach, tematycznych o warunkach i trybie życia tam ludzi pozbawionych wolności. Pierwszy z nich, jakkolwiek jego długi tytuł tego nie zapowiada, przedstawia geografię rozmieszczenia zakładów więziennictwa w ścisłym tego słowa znaczeniu, szczegółowo omawiając zakłady karne. Ogólna liczba tych placówek, mimo chwilowych wahań, w ostatecznym rachunku — jak wynika z przytoczonych danych — rosła: z 113 wiosną 1945 r. i 131 pod koniec następnego roku do 179 w 1954 r. Największą grupę tworzyły więzienia śledcze i karno-śledcze, druga — wyłącznie karne, drobną—więzienia-kolonie rolne (s. 20-21). Niektóre karne były więzieniami specjalnego przeznaczenia: osadzano w nich szczególnie ciężkich (w oczach władzy) przestępców politycznych, odrębnie zaś młodocianych więźniów politycznych, podczas gdy np. Grudziądz był kobiecym więzieniem karnym, Inowrocław zaś w latach 1952-1955 — kobiecym zakładem izolacyjnym⁵. Poznawczo nader istotne są informacje o ogólnej liczbie więźniów przebywających w kolejnych latach w zakładach karnych, zatem już osadzonych. Znajdujemy je w autorskiej tablicy 1 (s. 22). Liczebność ta rosła, od początkowych 68 tys. w 1945 r. do 106 tys. w 1950 r., by następnie zmniejszać się — do 88 tys. w 1953 r. Autor przytoczył też dane o zaludnieniu, a raczej przeludnieniu kilkunastu więzień w rozmaitych latach — największe zanotowano we Wronkach, gdzie zbliżało się ono do 4 tys. (przy pojemności więzienia wynoszącej 0,6 tys.), drugie pod tym względem miejsce zajmował Rawicz z ok. 3,4 tys. osadzonych (pojemność 0,5 tys.), natomiast w sławetnym Fordonie było ich tylko nieco ponad 0,7 tys. (pojemność 151 osób). W tymże podrozdziale znajdujemy nazwiska kolejnych naczelników więzień we Wronkach, Rawiczu i Jaworznie.

Dwa następne obszernie podrozdziały (s. 30-36 i 36-48) opisują przebieg przyjmowania do więzienia karnego osób zasądzonych⁶ i ich z tym związane przeżycia psychiczne oraz wygląd i wyposażenie cel więziennych. Mowa tu również o przykrych warunkach utrzymywania higieny osobistej oraz załatwiania potrzeb fizjologicznych. Po śmierci Stalina w marcu 1953 r. reżym więzienny stopniowo łagodniał. Za osobliwość poniekąd uznać można osobne cele dla matek z dziećmi w wieku niemowlęcym. Kolejne podrozdziały przedstawiają życie codzienne więźniów. Tak więc *Instytucja „kapusia”* (podrozdział 4, s. 48-51) opowiada o praktyce umieszczania przez aparat bezpieczeństwa w niektórych celach — zwłaszcza w więzieniach śledczych — więźniów-donosicieli i o sposobach walki z nimi pozostałych mieszkańców danej celi.

Dość szczegółowo zreferowane zostało wydawanie więźniom 3 razy dziennie pożywienia i jego zawartość (podrozdział *Posilki*, s. 31-54). Generalna w tym względzie opinia autorska, z którą zapewne wypada się zgodzić, brzmi: wyżywienie było „monotonne, niskokaloryczne i wręcz odpychające” (s. 51). Tadeusz Wolsza formułuje też opinię ogólniejszą, iż było ono „piętą achillesową” wszystkich kategorii więziennictwa polskiego tamtych czasów (s. 208). Nieco lepsze od codziennego było pożywienie podawane w dniach dwu świąt kościelnych (w Boże Narodzenie i Wielkanoc) i tyłuż państwowych (1 maja i 22 lipca). Przy omówieniu wyżywienia zabrakło skromnej chociażby informacji — chyba z racji milczenia o tym przekazów źródłowych — w jakim stopniu nędzę pogłębiały kradzieże żywności przez służbę kuchenną, złożoną

⁵ Przytoczone przez Autora liczby poszczególnych kategorii więzień nie sumują się — jest ich mniej aniżeli wynikałoby z podanej przez niego ogólnej liczby więzień w danym roku.

⁶ Znamienna ciekawostka: w Fordonie przywiezionym po wyroku kobietom początkowo wydawano jako obowiązkowe umundurowanie więzienne odzież pozostałą po żydowskich więźniarkach obozów koncentracyjnych (s. 34).

z więźniów i zwierzchnich nad nimi pracowników pionu aprowizacyjnego zakładów karnych — zjawisko nieuchronne wobec braków żywności, jakie ówczesnie przeżywał cały kraj. Więźniowie mieli tylko ograniczoną możliwość uzupełniania swego wikt paczkami otrzymywanymi z zewnątrz — od krewnych i znajomych — oraz zakupami poczynionymi w sklepie więziennym (kantynie) za własne pieniądze, znajdujące się na ich więziennych kontach. Zakupy te to tzw. wypiski. Częstotliwość i skład ilościowy obu tych form uzupełniania pożywienia, jak również możliwości nabywania w ramach wypiski środków higieny i papierosów (tytoniu) szczegółowo regulowały przepisy. Karą za naruszenie regulaminu więziennego było czasowe zawieszenie uprawnień paczkowo-wypiskowych. Sprawy te zostały w książce w miarę szczegółowo przedstawione (podrozdział 6, s. 54-58).

Następnie przechodzi Autor do zagadnień mniej przyjemnych — do całej gamy kar dodatkowych, nakładanych na więźnia poza wyrokiem sądowym, kar zarówno przewidzianych w regulaminach, jak i poza nimi stosowanych — od najłagodniejszych, w rodzaju zakazu pisania przez pewien czas listów i ich otrzymywania, aż po przeniesienie więźnia na czas określony do różnejdolegliwości karcerów, których wygląd Wolsza także opisuje (podrozdział 7, s. 58-64). Kolejny podrozdział omawia szczegółowo jedną z dwu skrajności finału bytu więziennego — wykonywanie wyroków śmierci (s. 64-69). Nie dowiadujemy się niestety, gdyż tego rodzaju wiarygodnych danych sumarycznych chyba brak, ile legalnych egzekucji wykonano na więzieniach PRL w latach 1945-1956 ani tym bardziej ile nielegalnych. Zresztą o nich się tu nie mówi. Podkreślić też wypada pewną osobliwość: w oficjalnie bezwyznaniowej Polsce tamtych czasów jedną z osób obowiązkowo asystujących przy legalnych egzekucjach był duchowny. Drugim ekstremum bytu więziennego, jakim było zwolnienie z miejsca przymusowego odosobnienia, poświęcony jest krótki podrozdział ostatni (podrozdz. 14, s. 107-109).

Powszechną, ponadustrojową częścią życia więziennego, aczkolwiek wykraczającą poza jego codzienność, są ucieczki z więzień oraz bunty w nich (podrozdz. 9, s. 70-74). W PRL zbiegło w 1945 r. 1107 skazanych, ilu zaś więźniów śledczych — tego już tutaj nie podano. Później, w rezultacie wzmocnienia ochrony zakładów karnych, liczba zbiegów znacznie się zmniejszyła — do 383 w 1951 r. i 213 w cztery lata później (w latach 1951-1955 łącznie — 1166). Nie mówi się tu, ilu zbiegów ujęto. Druga — reżymowa — strona ponosiła w związku z ucieczkami straty osobowe — zginęło 33 oficerów, podoficerów i innych pracowników więziennictwa. Autor pokrótce opisał kilka większych ucieczek.

Jak się okazuje praca sądownie skazanych stanowiła w PRL — w przeciwieństwie do łagrów radzieckich i niemieckich obozów koncentracyjnych — przedmiot marzeń więźniów, zmęczonych beczynnym przebywaniem w celi z tymi samymi wciąż towarzyszami niedoli. W latach 1945-1950 więźniów zatrudniano głównie na terenie ich zakładu karnego przy czynnościach związanych z jego funkcjonowaniem — w pralni, łaźni, szwalni, zakładzie krawieckim, kotłowni itp., rzadziej w przywieziennych drobnych zakładach produkcyjnych w rodzaju wytwórni czapek wojskowych. Odmienny element, a zarazem problem życia więziennego to opieka lekarska (podrozdz. 11, s. 80-85). Różnejbyła ona jakości — w zależności od więzienia. Na stan zdrowia niektórych więźniów świadomie nie zwracano uwagi, np. tak właśnie doprowadzono do zgonu Kazimierza Pużaka, jednego z głównych przywódców PPS, źle obchodzone się też z Wacławem Kostkiem-Biernackim. Niektórzy więźniowie-lekarze na własną rękę nieśli pomoc towarzyszom niedoli. Zdarzały się też samobójstwa. Krajowa epidemia tyfusu jesienią 1945 r. pociągnęła za sobą 4,2 tys. zachorowań w więzieniach (niecałe 17% ich ówczesnego stanu osobowego). Interesujące, iż w jej wyniku w 4 więzieniach zmarło 564 więźniów i aż 265 tamtejszych strażników więziennych.

Nieco przyjemniejszych stron bytu więziennego dotyczą dwa przedostatnie podrozdziały (12 i 13) rozdziału pierwszego. Dowiadujemy się więc, w jaki sposób więźniowie uroczysto obchodzili z własnej inicjatywy Boże Narodzenie i Wielkanoc: w tym celu nawet wyrabiali z otrzymanych w paczkach rodzynek wino, wymieniali się też skromnymi podarunkami w rodzaju paczki papierosów czy herbatników. Natomiast nowych świąt państwowych cele nie uznawały, próbowano za to nawiązywać do przedwojennych (3 maja, 1 sierpnia, 15 sierpnia i 11 listopada), m.in. poprzez śpiewanie pieśni patriotycznych. Konspiracyjnie wytwarzano znaki i symbole patriotyczne, zwłaszcza znak Polski Walczącej. Czas wolny — jak się dowiadujemy — upływał dość monotennie. Wydarzeniem było widzenie z bliskim czy bliskimi będącymi na wolności, pierwsze niekiedy po dwu i więcej latach przebywania za kratami. Widzenia opisał Autor od strony technicznej. Na regulaminowy 15-minutowy spacer codzienny na świeżym powietrzu wyprowadzano więźniów dość rzadko. Dzień w celach przebiegał rozmaicie. W niektórych części wolnego czasu zapełniano sobie słuchaniem wykładu-referatu jednego z towarzyszy niedoli, niekiedy opowiadaniem o osobistych osiągnięciach i przeżyciach wojennych bądź nawet „lektoratami” języków obcych. Te ostatnie prowadził najczęściej współwięzień-ekszolnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, oczywiście bez podręcznika. Słówka i gramatykę zapisywano mydłem na podłodze betonowej, którą następnie zmywano. Grywano w domino, warcaby i szachy. Niewiele było pożytku z biblioteki więziennej, zbyt skromny miała zasób książek. Nie dowiadujemy się, czy można było z wolności przekazywać książki uwiezionemu. Autor nie informuje, czy i jakie istniały formy legalnego kontaktowania się więźniów z różnych cel, niezbyt zaś rozumiałe są jego wzmianki o korzystaniu ze świetlicy czy porozumiewaniu się podczas spacerów z mieszkańcami innych cel.

O pomyślnym wariantcie finału pobytu w miejscu odosobnienia traktuje krótki podrozdział 14 — *Ostatni dzień w więzieniu* (s. 107-109). Opisana w nim została sama procedura zwolnienia — po odbyciu kary bądź z tych czy innych względów przedterminowo — oraz nastroje powracających na wolność. Przytoczono tu również wymowne szczegóły, np. jak zwolnionym czekającym na dworcu na swój pociąg znajdujący się tam ludzie okazywali współczucie.

Rozdział II (s. 110-188) traktuje o życiu codziennym tej części osób pozbawionych wolności, których przetrzymywano w miejscach mniejtradycyjnych aniżeli więzienie — mianowicie w obozach. Biorąc pod uwagę rozmaite kryteria: odmienne naczelne zwierzchnictwo nad poszczególnymi obozami oraz kategorie osób w nich osadzonych, Autor rozróżnia kilka ich rodzajów: a) obozy NKWD⁷ i Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego; b) obozy przejściowe i ośrodki internowania (dla podlegających weryfikacji — głównie ludności niemieckiej); c) obozy pracy przymusowej (w języku potocznym — obozy pracy niewolniczej); d) łagodniejsze od poprzednich kolonie pracy i folwarki przywięzienne; e) Ośrodki Pracy Więziennej (OPW), w książce potraktowane w odrębnym rozdziale. O szczególnie budzących zainteresowanie czytelnika obozach NKWD na ziemiach polskich omawiana książka nie podaje praktycznie żadnych szczegółów, najwidoczniej Autor nie dotarł do ich dokumentacji, przechowywanej wszak w Rosji. Tylko z autorskiej mapki 2 (s. 125) *Obozy na ziemiach polskich* daje się wyczytać, że znajdowały się one w Gorzowie Wielkopolskim, Żaganii, Świętochowie, Opolu, Toruniu, Toszku, Elblągu, Kętrzynie, Grudziądzu, Inowrocławiu-Mątwach, Grabowie nad Prosną, Ciechanowie, Warszawie, Krześlinie, Skrobowie, Lublinie-Majdanku i Hrubieszowie (ogółem więc było ich 17). Jedyną zaś z tego kręgu tematycznego konkretną wzmianką w tekście jest informacja, że w latach 1945-1949 zastępcą naczelnika polskiego obozu w Jaworznie

⁷ NKWD (ros.) — Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR, w 1946 r. nazwa ta została zmieniona na MWD, tj. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. W potocznym użytku nadal posługiwano się poprzednią.

był Jan (Iwan) Mordasow, kapitan NKWD, który lubił sobie będąc pijanym „postrzelać do ruchomych obiektów”, czytaj: do ludzi (s. 119). Przy sposobności odnotujmy rzecz inną, chybażaskakującą: niekiedy funkcjonariuszy przedwojennej straży więziennej mianowano naczelnikami obozów, np. kpt. Stanisław Kwiatkowski, przed 1939 r. naczelnik więzienia w Tarnowie, był w latach 1945-1948 komendantem obozu w Jaworznie, jednego z ówczesnie największych⁸ (s. 118). On i jemu podobni swoją pracę widocznie traktowali jako zawód taki sam, jak każdy inny, a więc ideologicznie nie uwarunkowany, który wykonuje się niezależnie od formy ustrojowej treści społeczeństwa, na rzecz którego się pracuje. Z kolei władze wobec wielu nie obsadzonych etatów w obozach godziły się z taką sytuacją. Ze wstępnej części rozdziału II dowiadujemy się też, iż w dokumentacji MBP nie udało się Autorowi znaleźć szczegółowych danych o liczbie obozów poszczególnych wyżej wspomnianych kategorii ani nawet o ich łącznej liczbie w konkretnych latach. Toteż w tekście znajdujemy tylko dane częściowe, jak np. że w latach 1945-1946 obozów pracy przymusowej oraz kolonii rolnych jednorazowo było nie więcej niż 30, w tym trzy podniesione jesienią 1945 r. do rangi Centralnych Obozów Pracy (COP) — w Warszawie-Służewcu, Potulicach i Jaworznie. Okoliczność, iż lokalizacja tych obozów często się zmieniała, sprawia, że enumeracja miejscowości, w jakich się one znajdowały, sprawia wrażenie ich ogromnej liczby. Mowa więc o ok. 220-230 obozach pracy i koloniach rolnych w ciągu całego okresu 1944-1956. W istocie przeciętnie było ich wielokrotnie mniej, w czerwcu 1950 r. nawet zaledwie 4. Na analogiczne trudności natyka się badacz przy próbie ustalenia liczby osób w nich przebywających. Według Tadeusza Wolszy, w 1947 r. obozy pracy skupiały 47-48 tys. osób, z których ponad 25 tys. pracowało w kopalniach w ramach tzw. batalionów górniczych. Ci byli skoszarowani w przykopalnianych obozach. Stopniowo stan osobowy obozów pracy zmniejszał się — do 37,7 tys. pod koniec 1948 r. (w tym w górnictwie 23,1 tys.), w połowie 1950 r. pozostało zaś już zaledwie 2,6 tys. We wstępnej części rozdziału II znaleźć można sporo danych o liczebności wielu obozów. Wszystkie te dane wskazane jednak byłoby przedstawić w sposób nieco bardziej systematyczny, obecnie bowiem można je przeoczyć wśród innych informacji.

Wobec znacznych luk w bazie źródłowej codzienność obozową przedstawiono łącznie dla wszystkich rodzajów obozów, co nie czyni obrazu wyrazistszym. Dowiadujemy się zatem, iż praktyki sadystyczne nie ograniczały się np. do wyczynów w Jaworznie osławionego Samuela Morela, Autor przytacza analogiczne przypadki z Łambinowic i stołecznego obozu „Dzielna”; w kilku innych obozach oficerowie i personel niższy gwałcili kobiety, w Potulicach zaś lekarz znęcał się nad pacjentami⁹.

Poszczególne podrozdziały tematyczne — ogółem jest ich tu dziewięć — traktują o takich samych elementach codzienności, co wcześniejsze, poświęcone rzeczywistości więziennej. Toteż tytuły tychże podrozdziałów na ogół są identyczne, a tylko niekiedy zbieżne¹⁰. Dowiadujemy się, iż niewystarczające wyżywienie przydzielane więźniom w obozach sprawiało, że niektórzy grzebali w śmietnikach, szukając w nich jakichś resztek żywności. Więcej miejsca ani-

⁸ Szerzej na ten temat zob. K. Bedyński, *Przedwojenni funkcjonariusze straży więziennej naczelnikami więzień w latach 1914-1948*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego” 1949, nr 24/25, s. 83-101.

⁹ Ciekawostka: w podoboże Chrusty żona kpt. M. Kantora, jak zeznał jeden z więźniów, „chodzi po obozie i każdemu wymyśla”, nie tylko więźniom. Szykanowana przez nią strażniczka usiłowała nawet popełnić samobójstwo (s. 122).

¹⁰ W rozdziale nie znalazły się odpowiedniki podrozdziałów poprzedniego: *Pierwsze chwile i godziny w więzieniu*, *Instytucja „kapusia”*, *Wyroki śmierci*, *Czas wolny* oraz *Ostatni dzień w więzieniu*. Niektóre podejmo- wane w nich wątki włączono tu do tematycznie pokrewnych podrozdziałów, na inne po prostu nie było miejsca w życiu obozowym.

żeli w rozdziale „więziennym”, poświęcono tu ucieczkom i buntom, stosunkowo częstszym niż w więzieniach (podrozdz. 6). Zbiegowie to przede wszystkim jeńcy wojenni — zatem ludzie bardziej przyzwyczajeni do podejmowania decyzji ryzykownych — zatrudnieni w górnośląskich zakładach górniczych. W ciągu 11 miesięcy 1945 r. z różnym skutkiem usiłowało wydostać się na wolność 913 osób, w latach następnych liczba takich przypadków malała, aż do 132 w 1948 r. Trudno orzec, w jakim stopniu spadek ten warunkowało zwiększające się doświadczenie strażników, na ile zaś malejąca liczba pozbawionych wolności. Łącznie w latach 1945-1950 odnotowano 1989 przypadków udanych ucieczek, w tym 1526 (77 proc.) z obozów przykopalnianych. Różne były motywy podjęcia takiego ryzyka — od chęci dotarcia do rodzin w związku z ich tzw. transferami do Niemiec, poprzez obawy o stan zdrowia, aż po arogancję i wręcz sadyzm administracji obozowej oraz strażników. Okoliczności te były chyba również przyczyną buntów, jednak o nich w książce niewiele się na ten temat mówi; widocznie przekazy urzędowe raczej milczą o tak przykrych dla ich twórców źródłach rażącego nieposłuszeństwa. Zdarzały się niekiedy przyczyny wręcz humorystyczne, jak sprzeciw wobec ścinania włosów do długości 3 cm, okazywany przez tzw. inteligencję obozową, którą administracja uważała za grupę szczególnie niebezpieczną (podrozdz. 6, s. 156-163).

Interesująca jest informacja, że w pierwszych miesiącach 1945 r. osadzeni w obozach jeszcze nie pracowali, kierownictwo MBP dyskutowało zaś nad rolą ciężkiej pracy fizycznej jako środka resocjalizacji. Dopiero w 1948 r. zatwierdziło ono regulamin dla obozów pracy, wzorowany na rozwiązaniach dawno już przyjętych i praktykowanych w ZSRR. Wynikałoby stąd, że — wbrew panującej u nas od lat opinii — pierwotnie nawet polski aparat bezpieczeństwa (nie mówiąc już o innych organach władzy) nie wzorował się ślepo na rozwiązaniach i praktykach radzieckich. Przygniatająca część więźniów obozów ciężko pracowała fizycznie w kopalniach, kamieniołomach i na robotach drogowych, nieco łżej zaś w majątkach rolnych oraz na polach w obrębie kompleksów obozowych; natomiast część fachowców zatrudniały Biura Architektoniczno-Konstruktorskie MBP (31 inżynierów w Warszawie, 21 w Opolu, 15 w Sztumie), w których to warunki niewiele odbiegały od panujących na wolności. Praca więźniów obozowych wszędzie była względnie płatna — w rozmiarze 20% zwyczajnej pracy krajowej ja taki sam wysiłek. Stan sanitarny obozów i opieka lekarska w nich (podrozdz. 8) były na poziomie jeszcze niższym aniżeli w więzieniach. W tworzonych dopiero ośrodkach brakowało zarówno pomieszczeń na izby chorych, które stanowiły zazwyczaj nie oddzielną część starych budynków więziennych, jak również wyposażenia medycznego i lekarstw. Toteż w obozach szalały epidemie. Konkretnie dane na ten temat podaje opracowana przez Autora tabela 2 (s. 175). Poważnym zagrożeniem zdrowia i życia mieszkańców obozów były też wszawica, świerzb, pluskwy i pchły — dane o tym, pochodzące z rozmaitych obozów, czytelnik znajduje na s. 177. Dowiedzieć się tu też można o przypadkach „likwidacji” zagrożeń dla zdrowia więźniów przez rozstrzelanie chorych. Szczególnie trudna była sytuacja więźniarek-matek wychowujących małe dzieci: składały się na nią, prócz braków w wyżywieniu, niechęć straży i wyższego nadzoru do automatycznie jako przysparzających im kłopotów maluchów oraz do ich rodziców.

Zamieszkałych baraków obozowych na noc nie zamykano — w książce nie znajdujemy wzmianki na ten temat. Pozwalało to czas po pracy przymusowej, jak również dni świąt kościelnych i państwowych, spędzać nieporównanie przyjemniej w szerszym kręgu aniżeli w celi więziennej. Odwiedzano się więc, samorzutnie powstawały zespoły wykonujące piosenki przedwojenne i partyzanckie. Łatwiej też było tu organizować — niekiedy na wpół jawnie — msze, przynajmniej w pierwszych latach PRL. Celebrowali je więźni tu księża (podrozdz. 9, s. 186-188). Prócz legalnych widzeń z bliskimi, analogicznych do tych w więzieniu, nieraz osobiście komunikowano się z nimi przez płot obozowy. Niekiedy administracja zezwalała nawet na wycieczki zbiorowe poza obóz.

Codziennosc w Ośrodkach Pracy Więźniów — tak zatytułowany jest ostatni, czyli trzeci rozdział omawianej książki (s. 189-232). Trwający od schyłku 1945 r. proces organizacyjnego wyodrębniania placówek obejmujących więźniów-skazańców zatrudnionych produkcyjnie niejako sfinalizowało opublikowanie 25 sierpnia 1949 r. przez Departament VI MBP *Regulaminu działalności OPW*. Nowością było wprowadzenie w Ośrodkach nie praktykowanej w zakładach karnych ani w obozach instytucji samorządu więźniów. Miał on stymulować wśród nich współzawodnictwo pracy oraz prowadzić działalność kulturalną i oświatową. Czynny już od blisko dwu lat w Warszawie pierwszy tego rodzaju ośrodek niebawem został podniesiony do rangi wzorcowego Centralnego Ośrodka Pracy Więźniów, do którego kierowano dobrze sprawujących się więźniów z rozmaitych zakładów karnych. Już jesienią 1949 r. przebywało w nim 8648 osób z wyrokami do 3 lat więzienia, zaś dalsze 1353 w pomniejszych tego rodzaju ośrodkach (s. 190). Z jednej strony likwidacja obozów itp. placówek z ludnością cywilną (głównie Niemcy i folksdojczce) oraz rozradowanie obozów jenieckich, z drugiej zaś — rosnące zapotrzebowanie na siłę roboczą do wykonania planu sześcioletniego — jak trafnie zauważa Tadeusz Wolsza — sprawiły, że niebawem zaczęto kierować do takich miejsc odosobnienia więźniów nawet z 10-letnimi wyrokami. Stopniowo więc zwiększała się liczba OPW oraz ich mieszkańców. W 1956 r., kiedy cały system OPW pośpiesznie likwidowano, w ośrodkach znajdowało się ponad 25 tys. więźniów.

Informacje o życiu codziennym tej zbiorowości zgrupowano w siedmiu podrozdziałach tematycznych, zatytułowanych identycznie jak w rozdziale poprzednim. Pod wieloma względami zresztą niewiele różniło się ono od obozowego. Różnice na ogół trafnie wypunktowano, np. warunki mieszkaniowe w pośpiesznie zbudowanych barakach w pobliżu miejsc pracy. O ich jakości świadczy fakt, że już w 1954 r. specjalna komisja KC PZPR zobowiązała MBP do natychmiastowego remontu owych pomieszczeń, do czego z różnych przyczyn jednak nie doszło (podrozdz. 1). Odnotowano tu również dwa charakterystyczne, poniekąd sobie przeciwstawne szczegóły: reżym pracy w wielu przypadkach utrudniał spokojne skonsumowanie obiadu, zaś zatrudnieni pod ziemią regulaminowo otrzymywali specjalne wyżywienie, zróżnicowane w zależności od rodzaju wykonywanej pracy (podrozdz. 2). Z kolei swoboda poruszania się sprawiała, że OPW-iacy niekiedy kradli żywność z kuchni swego ośrodka bądź nawet wprost z jego magazynu, za co groziły im surowe kary. Odmienne aniżeli w więzieniach i obozach, do ośrodków nie można było przysyłać paczek, jedyną zaś formą dodatkowego wyżywienia były zakupy w kantynie (tj. wypiska), opłacane z tej części wynagrodzenia za pracę, jakie wydawano na rękę — wynosiła ona 135-225 złotych miesięcznie, zależnie od wysokości zarobku. Prace porządkowe i gospodarcze na terenie ośrodka nie były wynagradzane. Alkohol nielegalnie przynosili więźniom na miejsce pracy wspólnie z nimi pracujący tzw. pracownicy wolnościowi (podrozdz. 3). Pokróćce zasygnalizowano — w odrębnym podrozdziale — funkcjonowanie również w tej zbiorowości „kapusiów”. Tu jednak chyba częściej niż w więzieniach czy obozach narażali się oni na rozmaite złośliwości, niekiedy nawet pobicie (podrozdz. 4). Obowiązek pracy pociągał za sobą, jak się dowiadujemy (podrozdz. 5), rozmaite kary — za bumelanctwo czy jeźdźle wykonanie: od nagany, poprzez pozbawienie prawa do widzeń i korespondencji bądź do wypiski, po karcer, a nawet przeniesienie do więzienia izolacyjnego. Zdarzały się indywidualne i zbiorowe ucieczki z trasy do pracy i z miejsca pracy (ich opisy na s. 216-217). Pomyślnie kończyły się — zaznacza Autor — tylko te, które korzystały z pomocy zewnętrznej. W 1950 r. zbiegło 148 więźniów ośrodkowych, w pięć lat później zaledwie 48¹¹.

¹¹ Autor pisze o „aż” 148 zbiegłych (s. 217), ale w stosunku do liczby więźniów obozów jest to chyba niewiele ucieczek.

Zrodzone z potrzeb wykonania planu sześcioletniego współzawodnictwo pracy objęło również system ośrodków pracy, zostało też uwzględnione w ich regulaminie. Wyróżniający się w pracy korzystali z lepszych warunków mieszkaniowych, zaś systematycznie wykonującym 150-200% normy każdy miesiąc takiej pracy zaliczano jako dwa miesiące orzeczonej sądowo kary pozbawienia wolności. Inną konsekwencją tegoż współzawodnictwa było wydłużanie w praktyce ustawowego ośmiogodzinnego dnia pracy do 10-12 godzin oraz zastąpienie wolnych od pracy niedziel jednym dniem wolnym w miesiącu, niekiedy nawet jednym w kwartale (podrozdz. 7). Opieka lekarska była w ośrodkach pracy więźniów znacznie lepsza niż w więzieniach i obozach, jednak również i tu gruźlica stanowiła problem. Bezskuteczna — z braku pomieszczeń na izby chorych i szpitale — była walka zarówno ze świerzbem, jak i chorobami płuc oraz dróg oddechowych, jakie powodował kopalniany kurz i pył. Nieuleczalnie chorym więźniom darowano — na ich prośbę — dalsze odbywanie kary. Wymagało to w każdym przypadku zgody prezydenta (od 1952 r. — przewodniczącego Rady Państwa PRL), czyli Bolesława Bieruta. Autor zaznacza, że w propagandzie decyzje te traktowano jako akt humanitarny, w praktyce natomiast w ten sposób poprawiano statystykę śmiertelności przebywających w miejscach odosobnienia (podrozdz. 8). Swoboda ruchu w obrębie ośrodka sprawiała, że czas wolny od pracy daleki był od typowej monotonii więziennej (s. 229-231). Słuchano audycji radiowych — oczywiście jedynie tych dozwolonych przez MBP — czytano także gazety i książki, korzystano z ośrodkowej biblioteki. Ośrodki miały też własne programy radiowe, redagowane przez ich pion polityczno-wychowawczy wspólnie z niektórymi więźniami. W audycjach takich nieraz występowały przodownicy pracy. Działały ośrodkowe chóry i zespoły teatralne, rozmaicie przez administrację premiowane. W świetlicach grano w szachy i warcaby, młodzi uprawiali rozmaite sporty. Administracja ośrodkowa organizowała dla młodocianych szkolenie zawodowe na różnych poziomach. Przebywający w ośrodkach niekiedy samorzutnie organizowali sobie pogadanki na tematy polityczne, niekoniecznie utrzymane w duchu prorządowym (podrozdz. 9).

Poniekąd kontynuacją-upełnieniem informacji w więziennictwie polskim omawianego czasu są 4 mapki (z nich 3 opracowane przez Tadeusza Wolszę). Szkoda, że nie zostały w książce omówione.

W *Zakończeniu* (s. 233-238) Autor wypowiada swoje opinie o sprawach przezeń przedstawionych w poprzednich trzech rozdziałach. Nie budzą one zastrzeżeń.

Istotnym wkładem, jaki do naszej wiedzy historycznej wnosi omówiona książka, jest przede wszystkim przytoczenie mnóstwa nie znanych czy słabo znanych faktów. W zestawieniu z wiadomymi już wcześniej pozwalają one formułować o wiele bardziej wyważone sądy nt. więziennictwa i całego systemu represyjnego PRL lat 1945-1956, a nawet w niejednym przypadku prostować przesadne opinie o jego szczególnej surowości. Odszukanych przez siebie faktów Autor na ogół nie komentuje, nie uprawia tak czy inaczej ukierunkowanej, a zakamufłowanej propagandy. Niekiedy jednak niektóre z ujawnionych przezeń wydarzeń czy zarządzeń wręcz pożyteczne byłoby obudować dodatkowymi informacjami, np. liczbę pozbawionych wolności zestawzić chociażby z ówczesną liczebnością mieszkańców Polski itp. Dość luźna konstrukcja narracji sprawia, że niejedna istotna informacja może ująć uwadze czytelnika. Tak np. wśród zajmujących 15 stron (s. 171-186) szczegółów o stanie sanitarnym i śmiertelności w poszczególnych obozach łatwo przeoczyć dane o ogólnej liczbie zmarłych w miejscach odosobnienia w latach 1945-1956 (20,4 tys.), w tym — co należałoby przytoczyć w rozdziale I — w więzieniach karno-śledczych (9,5 tys.), gdyż podano ją jedynie w przypisie (przyp. 168 s. 171). Ukazanie życia codziennego w polskich więzieniach i ośrodkach pracy przymusowej na tle sytuacji w tym samym czasie w innych państwach na wschodzie i zachodzie Starego Kontynentu, przede wszystkim zaś w ZSRR, pozwoliłoby zrelatywizować nieco surowy obraz, jaki czytelnik uzyska-

je w trakcie lektury książki, i to na korzyść Polski¹². Prawdopodobnie wzmocniłoby to opinie o PRL jako „najweselszym baraku” w obozie tzw. państw socjalistycznych, rozciągając ją na lata wcześniejsze niż te, do których się ją odnosi obecnie. Tego rodzaju podejście badawcze pociągnęłoby jednak za sobą znaczne zwiększenie objętości książki, może wręcz jej podwojenie. W obecnym zaś kształcie monografia Tadeusza Wolszy dzięki wielu nowym informacjom i ustaleniom Autora wnosi istotny wkład do naszej wiedzy o tamtych trudnych czasach, zarazem podsumowując aktualny stan badań o ich skomplikowanym a istotnym wycinku.

* * *

Jacek Bartyzel, *Umierać, ale powoli! O monarchistycznej i katolickiej kontrrewolucji w krajach romańskich w latach 1815-2000*, Kraków 2002, Wydawnictwo Arcana, ss. 1016

Książka Jacka Bartyzela *Umierać, ale powoli!* jest, jak pisze sam autor, „opowieścią o zabijaniu. O mordowaniu z zimną krwią, planowym i metodycznym, Starej Europy — katolickiej i monarchistycznej. Tej Europy, która jest jedyną prawdziwą Europą (...)”, „lecz przede wszystkim jest to opowiadanie o paladynach Starej Europy, o obrońcach cywilizacji łacińskiej i żołnierzach Kontrrewolucji, którzy w ciągu ostatnich dwu stuleci, tocząc i walkę zbrojną i walkę idei, stawiali opór rewolucyjnej destrukcji”.

Po takim wstępie można uznać, że chodzi tu o polityczny pamflet i dać sobie spokój z jego recenzowaniem. Jednakże dofinansowanie książki przez Ministerstwo Kultury i przede wszystkim przyznanie jej najważniejszej w Polsce nagrody historycznej (Nagroda Klio 2002, II stopnia) skłania mnie do bliższego przedstawienia tego „dzieła”. Uważam, że jest to książka z kategorii takich, które powinny spotkać się ze zdecydowanym sprzeciwem zarówno ze strony środowisk naukowych, jak też ludzi, którym bliska jest prawda historyczna, niezależnie od ich politycznych wyborów.

Moim podstawowym zarzutem wobec pracy Bartyzela jest to, że pod płaszczykiem pracy naukowej, opublikował on rozprawę czysto ideologiczną, i to ideologiczną w najgorszym sensie, przeinaczając fakty i z wyjątkową pogardą pomijając lub lekceważąc opinie niezgodne z jego poglądami, zwłaszcza wtedy, gdy pochodzą one — co szczególnie godne uwagi — od konserwatystów i katolików.

Nie sposób prowadzić z opiniami Autora rzeczowej dyskusji, oznaczałoby to konieczność napisania książki o równej, a może większej objętości, gdyż niewiele jest w tej pracy stwierdzeń, które nie wymagałyby zaprzeczenia, sprostowania lub komentarza. Zamiast tego podam kilka tylko przykładów półprawd i przekłamań, które zawsze trudniej obalić niż zwykłe kłamstwo, a następnie oddam głos samemu Autorowi. Nie chcąc odebrać przyjemności innym krytycznym czytelnikom, ograniczę się do jednego z motywów tematycznych tej książki, mianowicie spraw dotyczących Hiszpanii; zachęcam jednocześnie do zapoznania się przede wszystkim z jej częścią poświęconą Francji.

¹² Stosunkowo niedawno przeczytać można było w poważnym dzienniku o „uprawiających holokaust na własnym narodzie”. S. Niesiołowski, *Żulia idzie po władzę*, „Gazeta Wyborcza” 311-1112004, nr 26, s. 11. Autorami tej opinii i osobom ją podzielającym należałoby zadać pytanie: jak pogodzić ów „holocaust” z faktem, że w elitach społecznych uchwalali się ludzie, którzy po 1989 roku stali się alternatywą dla dotychczasowej ekipy przywódczej.